

Czy powstanie film według *Madame* Antoniego Libery?

| W wydanej niedawno monografii dotyczącej dorobku literackiego Antoniego Libery pt. *W cieniu marnego czasu* (IL, Kraków 2021), w zakończeniu rozdziału poświęconego powieści *Madame*, autorka opracowania, Małgorzata Juda-Mieloch przedstawia i wyjaśnia przyczyny, z jakich ta poczytna powieść nie doczekała się dotychczas ekranizacji.

Okazuje się więc, że przez wiele lat do rozmaitych inicjatyw, zarówno krajowych, jak i zagranicznych (w tym amerykańskich), sceptycznie odnosił się sam autor, stawiając potencjalnym producentom dość twarde warunki natury artystycznej, które w pewnej mierze ograniczały priorytetowe w branży filmowej cele komercyjne. Chodzi o to, że Libera obawiając się, iż jego powieść zostanie zredukowana do kolejnej love story (romans ucznia i nauczycielki), jakich jest w kinie bez liku, nalegał, aby w umowie uwzględniono nadrzędną i główną zarazem ideę książki (przeradzanie się życia w legendę). Swoje postulaty i oczekiwania sformułował nawet na piśmie. Są one interesujące same w sobie jako forma autorskiego komentarza do własnej powieści, a przez to warte przytoczenia:

Tematem filmu ma być przeradzanie się rzeczywistości w mit. Film ma pokazać, że życie człowieka, a w ślad za tym wspólnoty ludzkiej – skutek działania takich czynników jak wyobraźnia, pamięć i język – nieuchronnie przeistacza się w legendę, czyli w opowieść o nim. Moją intencją jest, aby na pozornie błahym przykładzie zilustrować filozoficzną myśl Fryderyka Hölderlina wyrażoną w skrzydlatej frazie: „Pełen zasług, niemniej poetycko mieszka człowiek na ziemi”.

W pracy nad scenariuszem kluczową sprawą jest znalezienie takiej struktury, która oddawałaby zasadę powieści-w-powieści, tj. okoliczność, że oglądana historia nie jest opowiadana wprost, tylko poprzez filtr opowieści napisanej przez bohatera. Jest to niezwykle istotne, jako że akt pisania nie jest tu neutralną czynnością służącą utrwaleniu pewnej historii, lecz czynnością, od której ta historia na różne sposoby zależy, a także do niej należy, stanowiąc jej finał.

Kto wie, czy nie idealnym (choć chyba utopijnym?) sposobem oddania tej dwupoziomowej struktury byłoby stworzenie filmu w zasadniczej mierze animowanego. Nieanimowana byłaby

jedynie realistyczna klamra, przedstawiająca np. nieopisane w powieści „przyszłe” spotkanie autorskie bohatera w Paryżu, na którym promowałby on swoją wydaną w końcu książkę i po którym doszłoby do konfrontacji ze Smutnym Chłopcem. Natomiast cała zawarta w niej fabuła byłaby przedstawiona w formie bajecznej animacji.

Tak sformułowane idee i postulaty autora spotkały się w końcu z akceptacją jednego z polskich producentów i prawa do ekranizacji zostały kupione. Reżyserem żywo zainteresowanym taką właśnie koncepcją filmu okazał się Jacek Borcuch, autor znanych i cenionych obrazów, takich jak: Tulipany, Wszystko co Kocham (kandydat do Oscara 2011 w kategorii film nieanglojęzyczny) i Słodki koniec dnia. Napisanie scenariusza powierzono jednemu z najlepszych polskich scenarzystów Maciejowi Karpińskiemu, autorowi scenariuszy do takich z kolei tytułów jak Kobieta samotna Agnieszki Holland, Pierścioneł z orłem w koronie Andrzeja Wajdy oraz kultowych Cudu purymowego i Miss mokrego podkoszulka. Nic więc dziwnego, że projekt z tak ambitnym przesłaniem oraz tak mocną wstępną obsadą przeszedł bez problemów wszystkie szczeble komisji kwalifikacyjnych i uzyskał jednomyślnie pozytywną rekomendację. I tu nastąpiła rzecz osobliwa i niecodzienna, jeśli nie po prostu skandaliczna. Otóż dyrektor PISF-u, Radosław Śmigulski, po stać uchodząca za kontrowersyjną i konfliktową, arbitralnie odrzucił projekt, nie podając zresztą żadnych przyczyn. Z czasem, dopytywany i nagabywany, aby zmienić decyzję, użył kuriozalnego argumentu, że Polska obecnie nie ma najlepszych stosunków z Francją, a więc nie ma powodu, aby produkować film „pro-francuski”. Na kontrargument, że przecież akcja powieści toczy się w latach 60. XX wieku, kiedy Francja była ewidentnym sprzymierzeńcem polskich dążeń wolnościowych i wydatnie pomagała środowiskom polskiej nauki i kultury, pozostał głuchy.

Producent, próbując ratować projekt, zwrócił uwagę na aspekt historyczny filmu – że niezależnie od głównego przesłania wyłożonego w eksplikacji, będzie on też sugestywnym obrazem siermiężnej epoki gomulkowskiego peerelu – i zamówił dodatkowo opinię eksperta o „zgodności historycznej powieści Madame z realiami PRL”. Opinia historyka, dr Justyny Błażejowskiej, nie przekonała wprowadzić dyrektora PISF-u i nie zmieniła jego stanowiska, okazała się jednak nadzwyczaj ciekawym tekstem, godnym opublikowania, co niniejszym czynimy, wyrażając przy okazji zdumienie polityką PISF pod dyktando pana Śmigulskiego, o której zresztą stało się ostatnio dość głośno.

Redakcja

DR JUSTYNA BŁĄŻEJOWSKA

Opinia dotycząca zgodności historycznej treści dzieła literackiego *Madame* Antoniego Libery z realiami PRL

Szczegółowa analiza dzieła literackiego *Madame* i dokonana konfrontacja jego treści z wiedzą historyczną oraz pochodzącymi z epoki typowymi źródłami narracyjnymi w postaci wspomnień, pamiętników czy dzienników pozwala jednoznacznie stwierdzić, że książka przedstawia czasy i oblicze Polski ludowej w sposób całkowicie zgodny z rzeczywistością. Po wydzieleniu z utworu elementów stanowiących zamierzony efekt zabiegów twórczych otrzymujemy prawdziwy opis życia, obyczajowości, działalności instytucji i panującej atmosfery, a nawet mechanizmów funkcjonowania systemu komunistycznego.

Fundamentalne znaczenie ma fakt, że urodzony w 1949 r. Antoni Libera znał rzeczy z autopsji. Był zresztą nie tylko obserwatorem otaczającego go świata, ale od pewnego momentu zaangażowanym uczestnikiem Historii.

Narracja powieści wpisuje się w dzieje PRL, uwzględnia kolejne polityczne przełomy i oddaje zakres zmian dokonujących się na różnych płaszczyznach. Mające w pamięci głównego bohatera lata wczesnego dzieciństwa przypadły na „makabrę stalinizmu” (s. 283), „noc stalinizmu”, „okres upadku, regresu, zwyrodnienia”. Młodzieniec posiada wiedzę (w tym wypadku niewątpliwie z czyichś wspomnień), że 1953 r. – „schyłek »kultu jednostki«,” miał jeszcze pod znakiem „terroru, drakońskiego prawa, donosów, inwigilacji, [...] szantażu obyczajowego” (s. 114). Taksówka, którą jedzie, kilkunastoletnia победа, przemienia się w jego wyobraźni w „drapieżny wóz ubecki gnający na nocną akcję – by kogoś aresztować” (s. 302). Jak z czasem wychodzi na jaw, w stalinowskim więzieniu zmarł ojciec Madame la Directrice (s. 186), ujęty przez Informację Wojskową, a nie UB (s. 183, czyli Urząd Bezpieczeństwa, cywilny organ represji). Jedną z cezur, zarówno w rzeczywistych dziejach, jak i na kartach książki, okazuje się śmierć Stalina. Właśnie po niej miał miejsce powrót Maksymiliana wraz z córką do kraju (s. 182). Trzy lata później nadszedł Październik '56. Antoni Libera podaje, że wielu więźniów politycznych zostało zrehabilitowanych (s. 186). Równocześnie poświęca sporo miejsca sprawie napływu nowych idei, nawiązywania instytucjonalnych kontaktów z Zachodem czy wyjazdów zagranicznych, wciąż zresztą ściśle reglamentowanych. To wtedy „wpuszczono” pozamarksistowskie koncepcje filozoficzne, pozwolono „pokazać się i przemówić własnym głosem” choćby nurtowi egzystencjalnemu (s. 75). Otrzymujemy zgodne z faktami informacje, że pod koniec dekady ukazały się książki Ernesta Hemingwaya, Jeana-Paula Sartre’a, Andrégo Malraux (s. 168) – autorów zachodniego kręgu kultury europejskiej i światowej.

Akcja właściwa toczy się w połowie lat 60. „a więc za rządów Władysława Gomułki. Pierwszy sekretarz Komitetu Centralnego PZPR nie występuje „osobiście”, „z nazwiska”, co stanowi bez wątpienia świadomy wybór autora, wpisujący

się w konwencję utworu. Za to padają słynne słowa o „człowieku o moralności alfonsa”, tutaj wplecione w senny koszmar bohatera (s. 313). Mimo odwrótu od popaździernikowej liberalizacji systemu to okres „amerykańskich westernów, będących w owym czasie u szczytu popularności” (s. 168) i „wschodzącej gwiazdy big-beatu, pierwszych tryumfów Beatlesów i im podobnych zespołów” (s. 13). Do kin wchodzi (w 1965 r.) film *Popioły* (w reżyserii Andrzeja Wajdy), w którym rolę Heleny de With gra piękność epoki – Pola Raksa (s. 72 i 73). Na świat przedstawiony w powieści składają się też na przykład przetłumaczone na polski dwa tomy autobiograficznego cyklu autorstwa Simone de Beauvoir: *Pamiętnik statecznej pani* i *W sile wieku* (s. 74). Faktycznie ujrzały światło dzienne odpowiednio w 1960 i 1964 r., nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego. Warto tutaj podkreślić, że sprawdzanie tego typu informacji potwierdzało ich zgodność z prawdą.

Jednocześnie w tle pojawia się złowróźbna безпеaka: „Przecież korespondencja, szczególnie z zagranicą, podlega u nas kontroli. Ładnie by Jerzyk wyglądał, gdyby taki instruktaż [list-pouczenie do zagranicznej placówki naukowej] dostał się w ręce UB! [...] Takie poufne pismo trzeba »pchnąć przez kuriera«, przez »zaufany kanał«, najlepiej – w miarę możliwości – pocztą dyplomatyczną” (s. 127). Znajomy głównego bohatera, „stary” Konstanty, decydując się na podjęcie opowieści o wojnie domowej w Hiszpanii, proponuje spacer, bo przecież „ściany mają uszy”. Na jego biurku leży przygotowywana skarga do ministra spraw wewnętrznych (s. 152). Realizowane w kolejnych dekadach Polski ludowej działania aparatu represji, wymierzone zarówno w ogół społeczeństwa, jak i w poszczególne grupy, są znane i dobrze udokumentowane. **Także w tym zakresie książka nie odbiega od ustaleń historyków.**

To jednak przede wszystkim czasy „małej stabilizacji” (s. 114). Antoni Libera nawiązuje tym określeniem do sztuki Tadeusza Różewicza *Świadkowie albo nasza mała stabilizacja* (której premiera odbyła się w Teatrze Telewizji 30 stycznia 1963 r.). O pierwszej połowie lat 60. pisze trafnie jako świecie „szarości i przeciętności” (s. 11), „rzeczy używanych, starych, brzydkich, kalekich”, „»zrzutów« i »ciuchów« z Zachodu” (s. 283). Szykowne czarne szpilki musiały być angielskie i pochodzić od rodziny z zagranicy (s. 166). Elegancja i wyjątkowość tytułowej Madame polegała między innymi na noszeniu garderoby produkcji zachodniej („to się widziało od razu”), używaniu francuskich perfum i kosmetyków (s. 44). Tymczasem w PRL panowała i wtedy, i zawsze wszechobecna bylejakość i brzydota. Książki w bibliotekach naprawdę okładało się papierem „szarym, pakowym, siermiężnym” lub „jednaką, burą tekturą” (s. 212). Papier gazetowy był „szorstki, łykowaty i bardzo łatwo się darł”, a druk „skakał na wszystkie strony i miał niezgrabny krój liter, poza tym się rozmazywał”. Nie to, co w przypadku „Le Figaro” czy „Le Monde”, wychodzących na arkuszach „cienkich i gładkich, a przy tym wcale mocnych”, drukiem „wyraźnym i kształtnym, wygodnym i miłym dla

oka” (s. 212). Ogromne wrażenie zrobiły na głównym bohaterze... przybory biurowe, które zobaczył w Centre de Civilisation Française. Do tego stopnia, że musiały zostać szczegółowo opisane. Pojawiają się więc „zmyślne i estetyczne, zgoła pociągające: kolorowe pinezki i gumki recepturki; lśniąco, kształtne spinacze w owalnym pojemniku z magnetycznym »kraterem«” i inne tym podobne przedmioty (s. 212), absolutnie nieosiągalne w PRL! Przywołany wyżej passus nie różni się w swojej konwencji od relacji choćby Marcina Kuli (historyka, późniejszego profesora): „Francuskie BIC nie ciekły jak polskie pióra kulkowe, francuskie fiszki [...] były przyjemne [...]. Francuskie notesy miały dobry papier, francuskie spinacze trzymały kartki [...] Przywoziliśmy z Paryża papier do pisania, kalkę maszynową, taśmy do maszyny, koperty lotnicze i przebitki”.

Takie fragmenty powieści Antoniego Libery dobrze ilustrują przepaść cywilizacyjną między częściami Europy oddzielonymi od siebie żelazną kurtyną. Naszego osiemnastolatka „oszołomiło” samo wejście do francuskiej ambasady (wówczas rzeczywiście znajdującej się na Saskiej Kępie), traktowane przezeń jako... przekroczenie granicy państwa. „Tu wszystko było inne, i to fundamentalnie, począwszy od podłogi wyścielanej chodnikiem purpurowo-błękitnym, przez śnieżnobiałe ściany podświetlane przemysłnie małymi reflektorami” – i tak dalej. „Wzrok [...] dziwił się, nie poznawał, odkrywał inną materię – jakby z innej planety” (s. 231–232). **To obraz typowego szoku cywilizacyjnego, doświadczonego przez wszystkich mających okazję zetknąć się z „Zachodem”.** Dysponujemy niezliczonymi podobnymi opisami tego rodzaju przeżyć, zawartymi, przykładowo, we wspomnieniach Zygmunta Mycielskiego, Marcina Kuli, Franciszka Ryszki, Jacka Trznadla, Ryszarda Kapuścińskiego. Tutaj przytoczmy jedynie świadectwo mieszkającego na stałe we Francji i związanego z paryskim Instytutem Literackim Zygmunta Hertza. W liście do Czesława Miłosza z 1963 r. oddał porażenie rodaków „na widok np. klozetu dobrze funkcjonującego i czystego”. Wrażenia bohatera powieści *Madame* potęguje obecność przed budynkiem ambasady funkcjonariusza MO, który legitymuje go i pyta: „W jakim celu byliście na terenie placówki?” (s. 242).

Dalsza część utworu przynosi kolejne wydarzenia historyczne. Najpierw głośny wykład (niewskazanego z nazwiska) prof. Leszka Kołakowskiego, wygłoszony na Uniwersytecie Warszawskim w dziesiątą rocznicę Października '56 (s. 191). Następnie przypadająca na okres studiów młodość „heca żydowska i antyinteligentka”. Autor sygnalizuje tutaj zainicjowaną przez Władysława Gomułkę kampanię antysemicką i rozprawę z przedstawicielami świata kultury i nauki. W zdaniu „spiskowałem niewinnie, dojrzewałem w oporze” zapewne umieszcza aluzję do protestów studenckich, noszących w historiografii miano Marca '68. „Potem Czechosłowacja: przyjdzie jej z »bratnią pomocą«,” czyli inwazja wojsk Układu Warszawskiego, aby stłumić tzw. praską wiosnę. A wreszcie – „zwykła rzeź w starym, moskiewskim stylu, w Gdańsku, a zwłaszcza w Gdyni”, to znaczy

pacyfikacja buntu mieszkańców Wybrzeża w grudniu 1970 r. (s. 373). We fragmencie umiejscowionym nieco ponad dziesięć lat później: „Większość kolegów ze studiów przebywa za granicą. Rożek [Goltz, kolega z klasy] od paru lat jest profesorem w Princeton” (s. 391) wybrzmiewa echo pomarcowej emigracji. Autor przybliży również sytuację po 13 grudnia 1981 r. Pojawiają się czołgi i patrole na ulicach, obowiązuje godzina policyjna i kartkowy system sprzedaży produktów, zerwana zostaje łączność ze światem. Trzeba posiadać przepustkę, żeby opuścić granice miasta. Nasz bohater, już dorosły, pisarz, unika internowania i zaczyna się ukrywać. Jak wiadomo, władza umieściła w ośrodkach odosobnienia wielu twórców, między innymi Wiktora Woroszylskiego, Romana Zimanda, Andrzeja Szczypiorskiego, Tomasza Jastruna, Lothara Herbsta, Jana Polkowskiego, Antoniego Pawlaka, Lecha Dymarskiego, Ankę Kowalską. Powieść kończy się w momencie, kiedy trwa nadal „wojna z narodem”: „Uzurpatorska władza pod wodzą tego służalca zapatrzzonego na Wschód [...] trzyma na wszystkim rękę i łamie wszelki opór” (s. 391). „Służalec” to oczywiście gen. Wojciech Jaruzelski.

Profesja głównego bohatera umożliwiła przybliżenie sytuacji literatów w PRL, gdzie o upublicznieniu każdej treści decydował wszechwładny Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, zwany potocznie cenzurą. Postać wykreowana przez Antoniego Liberę funkcjonuje tak samo, jak realnie istniejący twórcy niezależni, uznani przez reżim za nieprawomyślnych czy chociażby niezwiązani z władzą. Toczy o druk swoich utworów niekończące się „batalie” (s. 375) i przeżywa „piekło upokorzenia”: „»negocjacje« [...] nie mogły się skończyć inaczej niż »kompromisem« [...] Skreślałem, zmieniałem, kluczyłem. [...] dałem się uzależnić, uległem, zostałem złamany” (s. 374 i 376). W literaturze pamiętnikarskiej i wspomnieniowej znajdujemy nieprzebraną ilość zbliżonych świadectw ludzi pióra. Bohater *Madame* nie chcąc dłużej „układać się” z cenzurą decyduje się publikować w wydawnictwach działających na emigracji (s. 389). W efekcie staje się ofiarą ataków propagandowych, zaczyna doświadczać szykan w postaci bezwzględnego zakazu druku (tzw. zapisu na nazwisko) i odmowy wydania paszportu. Aż w końcu spadają nań represje ze strony aparatu bezpieczeństwa, przybierające formę inwigilacji, rewizji, zatrzymań... Taki los czekał wszystkich pisarzy, którzy podejmowali współpracę z opozycją demokratyczną, drukowali w obiegu emigracyjnym lub nielegalnym w kraju, w tym... samego Antoniego Liberę.

Z kolei poświęcona sprawie wyjazdów zagranicznych powieść Jerzyka, doktora romanistyki zatrudnionego na Uniwersytecie Warszawskim (s. 123–135) posiada wręcz nieocenioną wartość źródłową. Dzięki swojej wiarygodności mogła zostać wykorzystana w naukowym artykule autorstwa niżej podpisanej – *Polscy uczeni i intelektualiści zagranicą. Francja 1956–1970*, ogłoszonym w 2008 r. w paryskich „Zeszytach Historycznych”. W przeciwieństwie do dokumentów oficjalnych pomogła w odtwarzaniu uciążliwości procedur i trudności

z otrzymaniem paszportu, różnych irracjonalnych warunków stawianych przez decydentów, nacisków mających na celu wymuszenie zobowiązania do zachowania lojalności wobec polskich (czyli komunistycznych) władz i towarzyszących temu wszystkiemu dylematów moralnych. W szerszym wymiarze tworzy obraz realizowanej przez komunistów polityki naukowej i paszportowej. Dla potwierdzenia prawdziwości omawianej relacji przytoczmy dotyczące tego samego okresu jedno wybrane wspomnienie – na przykład prof. Franciszka Ryszki: „Trwał nadal podział na »lepszyc« i »gorszych«, niekoniecznie związany z prawdziwymi uzdolnieniami i osiągnięciami, po wtóre rozstrzygał lub współrozstrzygał wybór tematu wedle klasyfikacji, jaką ustalała arbitralnie władza. Wyjazdy na Zachód, nawet te służbowe, połączone były zawsze z męczącymi procedurami, z koniecznością upokarzających deklaracji, z długim oczekiwaniem i – *last but not least* – z niepewnością, jak będzie wyglądało finansowanie pobytów zagranicznych”. Jerzyk opowiada także o prowadzonej na Zachodzie przez wyjeżdżających nielegalnej „działalności handlowej”. Tak właśnie było! Cały rozdział *Wer den Dichter will verstehen, muss in Dichters Lande gehen* można przyrównać do opowiadania *My sweet Raskolnikow* Janusza Głowackiego.

Nie tylko relacja Jerzyka, ale **powieść Madame w ogóle porusza bardzo wówczas aktualny problem ucieczek z PRL**. „Ta psychoza ucieczek!... [...] W tym całym bagienku ludzie odchodzą od zmysłów i zaczynają wiać. [...] »Pojechał! Wróci? Nie wróci? Nie wróci! Kto następny?... Poprosił o azyl! Został!... [...]«” (s. 136). Rożek Goltz wykrzykuje w trakcie lekcji: „Najlepsi albo są obcy, albo zwiewają stąd” (s. 98). Madame używa w dedykacji *pour son meilleur disciple* słowa „déserte”, czyli: „uciekaj, wiew stąd; uchodź” (s. 360). Także w tym miejscu można by przytoczyć szereg świadectw w podobnym duchu, potwierdzających to zjawisko. Panujące powszechnie przekonanie przywołał pisarz Henryk Grynberg (który pozostał w Stanach Zjednoczonych, gdzie udał się w 1967 r. z zespołem Teatru Żydowskiego): „Z Paryża się nie wracało”. Poprzestańmy na pochodzącym z lat 60. zapisie z dziennika kompozytora Zygmunta Mycielskiego: „Znowu parę osób wieje na Zachód. [...] Ale te podsłuchy, przesłuchiwanie, pilnowanie, niepewność – niecierpliwią”.

Na kartach książki występuje również problem fikcyjnych małżeństw zawieranych z cudzoziemcami w celu uzyskania możliwości opuszczenia kraju (s. 188).

Antoni Libera wiernie przybliży codzienne życie i obyczaje w PRL lat 60., absurdy narzuconego Polsce ustroju. Pojawia się na przykład sprawa nadmetraży, z powodu której „prawie się nie zdarzało, by ktoś samotnie zajmował więcej niż tak zwane M-1 lub najwyżej M-2 (kawalerka albo pokój z kuchnią)” (s. 66). W budynkach mieszkalnych wiszą „spisy lokatorów” (s. 65). Wieczorami w domu głównego bohatera (tak jak w tysiącach prawdziwych domów) gra radio nastawione na Wolną Europę (s. 80, 283 i 301). W innym miejscu mowa o słuchaniu „stacji »zachodnich« i Radia Luksemburg” (s. 363). „Dywersyjne” fale są

rzecz jasna intensywnie zagłuszane (s. 191). **Powieść dobrze odzwierciedla realia ówczesnej szkoły.** Istnieje więc klasa dziewiąta (s. 44) i dziesiąta (s. 155), jedenasta to maturalna. Lekcje odbywają się też w soboty (s. 316). Tego dnia następuje na porannym apelu podsumowanie całego tygodnia (s. 28 i 100). W kanonie lektur figurują *Popioły* (s. 52), których autor nazwany jest w podręczniku „Sercem Nienasyconym” (s. 57, *Serce nienasycone* to tytuł książki o Stefanie Żeromskim autorstwa Stanisława Adamczewskiego, wydanej w 1930 r.). Uczniowie mają obowiązek noszenia tarcz szkolnych, czyli „filcowej, czerwonej oznaki z rzymskim numerem [w tym wypadku] liceum” (s. 241). Na terenie placówki działa Związek Młodzieży Socjalistycznej (s. 155), organizacja w pełni podporządkowana PZPR. Program obejmuje tzw. propedeutykę filozofii, a faktycznie – marksizmu (s. 144).

PRL-owska szkoła była oczywiście miejscem indoktrynacji. **Antoni Libera kreśli obraz historii kreowany przez komunistyczną propagandę** na przykładzie wojny domowej w Hiszpanii (s. 153–155). Rytm życia uczniów wyznaczają trwające godzinami sztafepowe akademie („sztywne, bezduszne, nudne – pełne grandilokwencji i dętej deklamacji”, s. 13), organizowane z okazji rocznic wybranych wydarzeń historycznych, pierwszego maja, tzw. miesiąca pamięci narodowej (s. 161–169). Niejako przy okazji autor zapoznaje czytelnika z elementami funkcjonowania systemu szkolnictwa w zniewolonym kraju. Obecność czynników PZPR-owskich widzimy na przykład w stwierdzeniu, że „prawie się nie zdarzało, aby dyrektor szkoły nie należał do partii. Była to niemal reguła” (s. 47). W rozmowie głównego bohatera ze „starym” Konstantym dochodzi do następującej wymiany zdań:

„– Kto może być w tym kraju dyrektorem liceum? Jaki warunek, bezwzględnie, stawiany jest kandydatom?

– Zdarzają się wyjątki.

– Kpisz, czy o drogę pytasz?” (s. 189).

W dalszej części powieści poznajemy sytuację na Uniwersytecie Warszawskim po czystce przeprowadzonej w następstwie studenckiego buntu '68 (s. 373–374, 377–378). To kolejny fragment, który jest pierwszorzędym źródłem historycznym.

Poza wszystkim, utwór *Madame* może służyć jako... nieomalże kronika kulturalna tamtych czasów. Bohater stwierdza, że telewizja pokazała sztukę *Fedra* Jeana Racine’a (s. 269). Poznany przezeń popularny aktor „ostatnio święcił tryumfy jako Prospero w *Burzy* Szekspira” (s. 23). W Zachęcie odbywa się wystawa Pabla Picassa (s. 249 i następne) (trwała od listopada do grudnia 1965 r.). Ma przyjechać Comédie Française z gościnnymi występami na scenie Teatru Polskiego (s. 266). Powstał właśnie film *Kobieta i mężczyzna* w reżyserii Claude’a Leloucha (s. 234). Przy czym na potrzeby powieści autor przesuwając datę premiery i festiwalu w Cannes.

Oczami młodzieńca widzimy autentyczną Warszawę lat 60., z Pałacem Kultury, arkadami MDM-u, czyli Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej (s. 48),

gmachem Komitetu Centralnego (s. 224). Jest „plac Komuny Paryskiej (przed wojną plac Wilsona)” (s. 37 i 197). Bohater zachodzi do kina Sawa (działającego od 1963 r.), położonego na Saskiej Kępie naprzeciw placu Przymierza (s. 231 i 224). Bierze udział w projekcji w kinie Skarb na ulicy Traugutta (s. 234 i 289) (zostało zlikwidowane dwie dekady później...). Po francuskie wydanie powieści *Zwycięstwo* Josepha Conrada idzie do mieszczącej się w Alejach Ujazdowskich księgarni „Logos – Kosmos” (s. 197). Zmierza w kierunku przystanku autobusowego na Nowym Świecie przy biurze podróży „Wagons-Lits / Cook” (s. 282). Po ciąg relacji Moskwa – Warszawa – Paryż odjeżdża z Dworca Gdańskiego (s. 362, a nie Centralnego, wybudowanego dziesięć lat później...). Z Żoliborza w kierunku Śródmieścia kursuje (zresztą po dziś dzień...) tramwaj „piętnastka” (s. 37). Z lewobrzeżnej Warszawy w rejon Saskiej Kępy jeździ się (i wtedy, i dzisiaj...) autobusem linii „117” (s. 224 i 225).

Warto zwrócić uwagę, że **na powieść składa się niezliczona ilość szczegółów „z epoki”**. Jeśli zegarek, to enerdowski firmy „Ruhla” (s. 35) albo „radziecki, nikłowy poljot” (s. 162), a budzik – „Pobieda” (s. 315). Nosi się czeskie półbuty (s. 231) i pali „Giewonty” (s. 181). Używa się szarego mydła do prania (s. 184) i mydła kosmetycznego „Uroda”, dostępnego w kiosku „Ruchu” (s. 231). Najtańszym samochodem okazuje się „używana syrena albo takiż fiat 600”, nieco lepszym – wartburg (s. 131). Taksówką jest „stary model warszawy, rzadko już widywany” (s. 301). Maszyna do pisania Konstantego to urządzenie marki „Erika” (s. 143). Banknoty ukazują „archetypowe oblicza głównych przedstawicieli narodu (górnika, robotnika, rybaka i traktorzystka w chustce)” (s. 48); w innym miejscu występuje „banknot z rybakiem” (s. 341). Płaci się „ceglastą stułotówką z portretem robotnika i granatową dwudziestką z wizerunkiem włościanki” (s. 201). Kiedy indziej – „dwoma banknotami z włościanką”, dodając taksówkarzowi w formie napiwku „piątkę w bilonie” (s. 302). Siedemdziesiąt pięć złotych to „trzy dwudziestki w banknotach i piętnaście w bilonie” (s. 289). W relacjach państwa z Zachodem obowiązują płatności „w dewizach” (s. 253). Poznajemy nawet relacje cenowe między poszczególnymi dobrami. Za należność za *Victoire* Josepha Conrada kupioną w księgarni „Logos – Kosmos” można by nabyć minimum trzy podręczniki szachowe w księgarni radzieckiej albo płytę długogrającą „z przyzwoitym nagraniem” w księgarni muzycznej czy też siedem biletów do kina lubco najmniej trzy do teatru (s. 198).

Elementem wpisującym się w historyczność powieści jest używany język. Kiedy trzeba, staje się żargonem właściwym dla życia PZPR. Oto jak bohater oddaje konwencję typowego zebrania partyjnego: „»Słuchajcie, towarzysze«, »towarzysz Soliter ma głos«, »towarzyszu Eunuch, niech się towarzysz streszcza«, »czy towarzysza Żmija zabezpieczyła kawę?«” (s. 47). W odpowiedzi na zaczepkę szefa szkolnego ZMS: „I o czym to tak дума nasz pięknoduch samotnie”, rzecze

kpiarsko: „Mylicie się, towarzyszu. Szukamy [zamiast: ja szukam] tu tylko spokoju, stronimy [zamiast: ja stronię] od natrętów” (s. 157). Tamten posługuje się wyrażeniami typu: „My [...] działamy wyłącznie dla dobra kolektywu” i jak najbardziej serio zwraca się do swojego interlokutora per „wy”: „jesteście”, „macie”, „umiecie”, „byście czerpali”, „byście zagrali”, „byście waszych zdolności użyli dla dobra ogółu”, „nie popisujcie się”, „nie zrobicie mnie w konia” (s. 158, 159, 160). Aż w końcu „pięknoduch” przerywa całą błazenadę, rzucając charakterystycznie dla normalnej młodzieży: „Bolek, mówmy poważnie. [...] Zastanów się, człowieku!” (s. 160). Przy innej okazji zwraca się doń, znów ironicznie, z premedytacją nawiązując do komunistycznej stylistyki: „Nie wyczuwacie mas. W procesie alienacji zaszliście tak daleko, że nie macie pojęcia o ich żywotnych potrzebach” (s. 170). **Na kartach książki znajdziemy przykłady nowomowy, drętwej mowy, mowy-trawy.** Przedstawiciel ministerstwa kultury podkreśla w przemówieniu: „ten genialny artysta [Pablo Picasso] stoi – i zawsze stał – po stronie sił postępu, czego dobitnym wyrazem jest jego przynależność do partii komunistycznej” (s. 251). Występują również naumyślnie zastosowane określenia pochodzące wprost z języka propagandy PRL, takie jak: „państwa burżuazyjne” (s. 168), „zdrajcy” i „renegaci”, czyli ludzie, którzy nie wrócili z Zachodu, „bez charakteru”, bo połaskiwili się na „błyskotki – na ciuchy i kosmetyki, na auta i nocne lokale”, uwiedzeni przez „haniebny konsumpcjonizm” (s. 76). Leopold Tyrmand to w oficjalnym przekazie z lat stalinowskich „renegat” (s. 11), „renegat i potwarca” (s. 311). Zawarcie w 1955 r. Układu Warszawskiego nastąpiło „w reakcji na agresywną politykę Zachodu i zimnowojenne knowania rewizjonistów niemieckich»” (s. 303). Do propagandy okresu stalinizmu nawiązuje także zdanie: „te farbowane lisy, zięjące nienawiścią i sadystycznym jadem na naszą partię i rząd” (s. 313). Zarazem powieść daje wyobrażenie o języku „gminu” i jego reakcjach na „wciśnięcie kitu”: „Za zegarek marki Ruhla jednej nocy nie przehulasz” (s. 35). Przywołuje określenie „reżim warszawski” płynące z Radia Wolna Europa (s. 191).

Autor wplata w treść *Madame* fragmenty autentycznych utworów literackich propagowanych przez komunistów. Przywołuje *Most Brookliński* autorstwa Władimira Majakowskiego: „codziennie bezrobotni skaczą z mostu do rzeki Hudson głową w dół” (s. 13, w przekładzie Adama Ważyka brzmi: „Stąd bezrobotni do rzeki Hudson skakali głową do spodu”). Mamy też wiersze Władysława Broniewskiego, recytowane na szkolnej akademii – *No pasarán* („Umierający republikanie, / Brocząc po bruku krwią swoich ran” itd., s. 162–163, na s. 313 otrzymujemy parodię tego tekstu) i *Cześć i dynamit* („O przyjaciele! Dzieją się dzieje” itd., s. 167).

Jak widać, świat przedstawiony w utworze *Madame* jak najbardziej odpowiada rzeczywistości historycznej. A nawet, co więcej – dzieło Antoniego Libery, choć literackie, może służyć z powodzeniem za źródło historyczne. Na koniec warto jeszcze zauważyć, że dużą wartość poznawczą posiada także

inna napisana przezeń książka – *Godot i jego cień* (Kraków 2009) i – tak samo, jak powieść stanowiąca przedmiot niniejszej opinii – była już wykorzystywana do badań naukowych nad dziejami PRL.

Autorka książek: *Harcerską drogą do niepodległości. Od „Czarnej Jedyńki” do Komitetu Obrony Robotników. Nieznana historia KOR-u i KSS „KOR”* (2016), *Ta historia wciąż trwa. Wspomnienia Jana Olszewskiego* (2019) i in.